Środa. Nr. 9. 23. listopada 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

JULIAN WILKOSZEWSKI

artysta sceny polskiej we Lwowie

zmarł po długich cierpieniach w Sasowie dnia 10. b. m. Scena polska, której zmarły przez przeszło dwadzieścia lat niezmordowaną swoją pracę i znakomity swój talent z zamiłowaniem prawdziwego artysty godnem poświęcał, ponosi przez śmierć jego dotkliwą stratę. Celował on w swoim zawodzie obok nader wysokiego uzdolnienia, wszechstronnem naukowem wykształceniem. Był ulubieńcem publiczności, na której stałe względy rzetelnie zasługiwał. Kochanym był przez kolegów, których miłość jednały mu zacne przymioty serca i charakteru. Choroba piersiowa, stawiająca nieubłagany opór wszelkim usiłowaniom lekarzy, w ostatnich czasach przerwała jego zawód i ostatecznie uległ jej nie mając jeszcze 50 lat wieku. Cześć jego pamięci!

Nabożeństwo za duszę zmarłego odbędzie się w czwartek dnia 24. b. m. o godzinie 9. rano w kościele xx. Dominikanów.

SCENA WILEŃSKA.

(Ciąg dalszy.)

W końcu lata 1836 roku przybył z Warszawy niezły śpiewak pan Moszyński, później nieco pan Aszperger z córką. Panna Aszperger, młodziuchna jeszcze osoba, naiwnym wdziękiem swej gry, odróżniającym się a dziwnie wabnym akcentem mowy, powszechne skłoniła ku sobie upodobanie. Pp. Aszperger, korzystając ze względów publiczności, poczęli zamyślać o wzięciu ogólnej dyrekcji. Zamiar ten rzucił zarody zawiści między miejscową kompanię a przybyłe osoby. Zgubne wyniknęły ztąd następstwa. Pan Schmidkoff, krążąc po Kurlandji i w Libawie z wędrowną jakąś truppą, bawiąc zebraną na kąpiele publiczność licznie z Polaków złożoną, wpadł na myśl jak zyskownie mógłby wyjść w Wilnie, gdzie za jego staraniem przedstawione dwie nowsze opery tak się powszechnie podobały, wiedząc przytem jak to miasto chciwe jest nowostek i rozmaitości. Ułożył więc najechać ze swoją truppą i ogłosił abonament na 20 reprezentancji najnowszych oper. Tymczasem w Wilnie wrzała niezgoda. P Aszperger chciał objąć dyrekcję; zawiść ztąd między dotychczasowym dyrektorem ś. p. Każyńskim, podsycana jeszcze podszeptami niektórych figur kompanii, odsuwała wszelkie porozumienie się. Przybył i p. Schmidkoff do Wilna. Uprzedził on swoją truppę w zamiarze wyrozumienia publiczności i rozdania abonamentu. Nie brakło protekcji i amatorów nowości; abonament poszedł pomyślnie. Między naszą kompanią jeszcze nic stałego nie było. A że gmach teatralny, własność prywatna, był wówczas w administracji rządowej, więc zwierzchność administracyjna, mając do ściągnienia z teatru zapis na Dobroczynność (*) zostawiła tytuł dyrekcji przy trzech z kompanii, a wszystkim przyjezdnym dozwoliła dawać przedstawienia, naznaczając pewną opłatę od wieczoru.

W takim stanie były rzeczy, kiedy przyjechała niemiecka truppa. Dyrekcję nad nią trzymał p. Schmidkoff; składała się w ogóle z 30 osób. Panowie Schmidkoff, Gessau, Biham, Blume; Panie Schmidkoff, Simering, Bejer, są to osoby które pod względem gry lub śpiewu zasługują na wspomnienie; reszta zbieranina hołoty po niemieckich miasteczkach. Mieli oni jakieś wyobrażenie sceny, a że z przyrody Niemcy są muzykalni, zapełniać przeto chóry mogli dostatecznie. P. Blume był razem malarzem i dostarczał potrzebnych dekoracji.

Pod koniec Listopada, opera *Mularz i Ślusarz* otworzyła szereg obcych na wileńskiej scenie przedstawień. Znaną już ona była naszej publiczności z wyjątków; teatr był przepełniony; klaskano mocno. Znawcy i nieznawcy zaopiniowali wyborność gry, dobór aktorów, ścisłość egzekucyi, harmonią chórów. Było tam wprawdzie wszystkiego po troszę, ale do zupełnej dobroci jeszcze bardzo daleko. Ponawiające się przedstawienia niemieckie, cechowane tak ponętną dla wszystkich nowością, cudzoziemczyzną, wielkie sprawiały *furore*. Odtąd jeden tylko brzmiał okrzyk: Opery! opery! Co nie śpiewane to nic nie warte. I nie możemy zaprzeczyć, że porządek i ścisłość w wykonaniu. jakie Pan Schmidkoff w swojej trupie zaprowadził, były istotnie dowodem jego staranności i koniecznie podobać się musiały. Przytem stały malarz przygotowywał nowe i świeże dekoracye, co bardzo podnosi widowisko.

Wszystko to na narodową scenę zgubny wpływ wywierało. Widowiska polskie widocznie upadały. Zakrzyczeni, ganieni, a dotego jeszcze rządzeni niezgodą aktorowie nasi, niemogąc przedstawiać nowszych oper, opuścili zupełnie ręce. Dawane przez nich dramy i komedje zaledwie wydatki pokrywały. Niepomyślność zewsząd ścigała. Trzeba było nastroić się do ogólnego gustu, trzeba było koniecznie śpiewać. W tem jedynie, w zgodzie i jedności, widząc ratunek, kompania wileńska, ściślejszy zawarła związek. Przybyły z Warszawy panny Zamecka śpiewaczka i Kamińska i postanowiono dla wabienia publiczności choćby nowością, ogłaszać ich ukazywanie się w rolach gościnnych. A że opery były w modzie, operą otworzyć szereg przedstawień zreformowanej truppy.

W dniu Nowego Roku dano *Jana z Paryża.* Opera, chociaż nie nowa, ale dobrze obsadzona, zadowoliła słuchaczy. Następnie dramy i komedje, okraszane przyjezdnemi artystkami dosyć licznie były uczęszczane. W połowie Stycznia przedstawiono operę *Mularz i Slusarz* po polsku. Exekucja jej nie wiele do życzenia zostawiła. Oddawna jej uczono się — ale kompania, zastraszona okrzykami że po niemieckich przedstawieniach porywać się z niczem śpiewanem nie może, ociągała się. Ośmieliły ją rodzące się na p. Schmidkoff sarkania. P. Schmidkoff zbierając abonament rozdawał prospekt na 20 przedstawień samych oper, oper wielkich, serio lub buffo, po większej części najnowszych; a jednak po wystawieniu „Mularza i Slusarza“ do Wilna zupełnie nowej, ograniczył się na dawniejszych. *Kopciuszek*, *Wolny Strzelec*, *Fra-Diavolo*, *Zampa*, już dobrze znanych. Przeszedł później do *Precjozy*, *Króla duchów alpejskich*,

---

Gmach teatralny własność niegdyś XX. Radziwiłłów kupiony był przez Każyńskich. Z kupna tego należała się summa pewna, którą X. Stefania Radziwiłówna wspólnie z mężem X. L. Wittgenstejnem, dzrowlła Dobroczynności Wileńskiej; ponieważ Każyńscy nie wypłacili się, zwierzchność przeto skarbowa zajęła gmach w swoją administracyę i zarządzała nim do czasu zupełnego ściągnienia aależności.

Jeniusza Różowego, nakoniec do wodewilów. Publiczność wileńska, w dziesiątej ledwie części oswojona z językiem niemieckim, uczęszczać mogła na opery dla samego śpiewu, ale słuchać komedji w tym języku i nie rozumieć, to wcale nie wesoło. Z tej przyczyny zaczął ostygać zapał dla pana Schmidkoff, zaczęto sarkać na zawód. Natomiast scena polska zyskiwała. Liczniej zgromadzała się publiczność, chętniej oceniano usiłowania. Mimo to wszakże nowością trzeba było utrzymać i wabić widzów. Sztuka najlepsza zaledwie 2 razy ostać się mogła; uczono się, pracowano, starano, ale wszystko nie daleko prowadziło, P. Schmidkoff postrzegając że nareście poznano się na aby jakiem zbywaniu przez niego publiczności, postanowił zrobić *Coup d'etat;* afisze ogłosiły *Niemę z Portici*—rzucili się wszyscy. Dostąpić, dokupić się biletu nie było można. Pomimo podwyższonej ceny, dziesięciokrotne prawie przedstawienie jej z kolei zawsze tłumnem odznaczało się zebraniem. Opera ta zapomogła, postawiła na nogach p, Schmidkoff — i zgubiła scenę polską. Rok kończył się coraz gorzej — niemiecka truppa dała jeszcze *Normę*, *Białą damę*, *Narzeczoną*, *Porwanie z Seraju*, *Konia Spizowego*, *Don Juana*, *Flet czarodziejski* i kilka innych dawnych oper; kompanja Polska występując starannie z nowemi komedjami, wodewilami i dramami małe bardzo liczyła przychody. (C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Na scenie tutejszej przedstawionym będzie wkrótce nowy dramat, w 2 aktach oryginalnie napisany przez Władysława hr. Koziebrodzkiego, p. t. *Klaudja.*

P. Aureli Urbański kończy obecnie nową 3aktową komedję p. t. *Tromtadrata.*

W Warszawie, podczas przedstawienia „Marji Stuart“ spełnił się drugi debiut p. Kwiatkowskiego w roli Lejcestra, która tam dotąd jeszcze nie może jakoś znaleźć odpowiedniego przedstawiciela. Hr. Lejcester, jest postacią historyczną — i powinien być też historycznie przez odtwarzających go artystów pojmowany. To nie czuły kochanek sielankowy, ani galant sentymentalnie salonowy — to chytry dworak i ambitny polityk, w którego zimnem sercu miłość zarówno dla Marji jak dla Elżbiety, jest tylko szczebalm do wyniesienia się.

Pani Rakiewiczowa, w krótce wyjeżdża za urlopem do Krakowa i Lwowa, gdzie zamierza wystąpić w rolach gościnnych. (Jak wiemy pani R. już występowała w Krakowie. P. R.)

Od kilku tygoni bawiący w Warszawie, znany artysta dramatyczny Rychter, obecnie, po dość długiej chorobie, przyszedł do zdrowia.

W Piotrkowie daje przedstawienia nowe towarzystwo dramatyczne, lecz niestety, z niezbyt świetnem powodzeniem. Skład tego towarzystwa jest nadzwyczaj ubogi, i pomimo afiszów wiele obiecujących i wymownych, zapowiadających często, oprócz przedstawień dramatycznych, nawet balety i opery, publiczność pozostaje dla tych widowisk nadzwyczaj obojętną. Tak, kilka razy przedstawienie nie przyszło do skutku dla tego, że wpływy do kasy teatralnej wynosiły zero. Wszelako pomiędzy artystami tego towarzystwa jest kilka osób bardzo zdolnych. W ogóle to nowe towarzystwo nie ma jakoś szczęścia w Piotrkowie. Zresztą przyczynia się do tego nie mało współzawodnictwo ze strony bawiących tu obecnie sztukmistrzów z rozmaitemi zwierzętami tresowanymi, na które publiczność spogląda z większą ochotą, niż na przedstawienia teatralne.

Stały teatr w Kielcach już otworzony został. W temże mieście w sali hotelu europejskiego, w zeszły piątek, miał miejsce odczyt p. Kaczkowskiego „O dramacie i jego rozwoju“. Zadanie potężne i wątpić należy, aby się dało zamknąć w obrębie jednej prelekcji. Tamże 16 bm. odbył się koncert wokalno-muzykalnie-deklamacyjny, na korzyść niezamożnych studentów. Znany pianista-deklamator, p. Chodecki, przyjmował w nim udział niemały.

Jeden z lepszych organistów warszawskich, uczeń konserwatorjum, p. Kałużyński, objąwszy po ś. p. Zientarskim posadę organisty przy kościele Narodzenia N. P., organizuje tam obecnie chór amatorski, który w dnie uroczyste wykonywać będzie w tym kościele odpowiednie wokalne kompozycje.

Dramat G. Sanda „Margrabia de Villemer“, obsadzony na scenie warszawskiej przez pp. Palińską i Bakałowiczową, oraz przez pp. Żółkowskiego i Tatarkiewicza, niebawem już ukaże się w teatrze „Rozmaitości“, gdzie także w tym czasie zamierzają wznowić wyborną komedję Augier'a „Zięć pana Poirier“.

Towarzystwo Łotyszów w Rydze założyło tamże teatr łotyski, którego dyrekcja powierzona zostało młodemu aktorowi A. Atłunanowi. Urządzono scenę stałą w domu towarzystwa łotyskiego.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**. Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem **Abonamentu.**

Nr. 56.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Na dochód Karola Królikowskiego

w Środę dnia 23. Listopada 1870 roku

POWÓZ EMIGRANTA

Dramat w 5ciu aktach z francuzkiego.

Akt 1. p. n.	Akt 2. p. n.	Akt 3. p. n.
Uwięzienie.	Przekleństwo.	Fabrykant powozów.

Akt 4. p. n.	Akt 5. p. n.
Republikanie.	Szpieg i obrońcy ojczyzny.

Rzecz dzieje się w 1, 2 i 3 akcie w Paryżu, w 4 i 5 w obozie nad Renem

Osoby:

Margrabia Savigny były półkownik . . .	P. Leszczyński.
Cecylja, jego córka .	Pni Wolańska.
Eugeniusz Leclere, malarz, oficer batalionu Louvre	P. Wolański.
Lucewal, młody malarz, później oficer . .	P. Szymański.
Reprezentant ludu . .	P. Galasiewicz.
Belhomme, tambor-major i modelista . .	P. Baranowski.
Pani Belhomme, jego żona	Pni Hubertowa.
Germain, stary sługa Margrabiego .	P. Hubert.
Paskal, jego syn, fabrykant powozów . . .	P. Królikowski.
Katarzyna, jego żona .	Pni Linkowska.
Letornau, dobosz . .	P. Dębicki.
Urzędnik municypalny .	P. Brodowski.
Dozorca więzienia .	P. Koncewicz.
Paltoquet, kelner . .	P. Brodowski.
Oficer	P. Wojnowski.
1 } żołnierze . .	P. Salamon.
2 } żołnierze . .	P. Zieliński.
1 } Czeladnik . .	P. Jawecki
2 } Czeladnik . .	P. Kwiatkowski.

Jenerałowie, oficerowie, sapery, dobosze.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.